



Trudno uwierzyć, ale od ostatniej wyprawy do Indii minęły dwa lata, w tym czasie zdążyła też „dorosnąć” do kolejnej eskapady nowa grupa młodych podróżników – pracowali, szukali sponsorów, uczyli się... w końcu spakowali plecaki i ruszyli w drogę. A my – opiekunowie – z nimi.

Spod szkoły wyruszyliśmy busem w samo południe (no, może z kilkunastominutowym opóźnieniem) do Warszawy, by stamtąd dolecieć do Zurychu. Pierwszy lot był krótki, a po nim czekało nas długie oczekiwanie na lot do Bombaju. Co można robić całą długą noc na lotnisku? My łaziliśmy w tę i z powrotem, polegiwaliśmy na podłodze, fotelach i gdzie tylko się dało. Trochę gadaliśmy, wspominaliśmy i marzyliśmy niemiłosiernie, bo Szwajcarzy na „klimie” nie oszczędzają i schładzają terminale ile się da.

Lot do Mumbaju dłużył się prawie tak jak noc na lotnisku – na pokładzie było zimno, a w dodatku głośno, bo leciały z nami kilkunastomiesięczne „bąble”, które robiły konkurencję ryczącym silnikom wielkiego Airbusa i niezmordowane płakały prawie cały czas, ale DOLECIELIŚMY.

Kumar sprawnie załatwił taksówki, którymi dojechaliśmy do hotelu i tam w końcu młodzi poznali trzeciego opiekuna -Rysia. Wyprawa rozpoczęła się na dobre. Pierwszy dzień w Mumbaju – niegdysiejszym Bombaju – rozpoczęliśmy od śniadania w małej restauracyjce naprzeciwko hotelu o wdzięcznej nazwie NAGINA, którą z marszu zmieniliśmy na WAGINA. Po śniadaniu ruszyliśmy w miasto. Taksówkami dojechaliśmy do samego centrum, w okolice słynnego hotelu Taj Mahal i pod Bramę Indii, wzniesioną na powitanie króla Jerzego V. Jak tylko zrobiliśmy pierwsze zdjęcia zaczęło kropić, potem bardziej i bardziej ...

Kumar z Rysiem kupili bilety na statek i wypłynęliśmy w morze, by dopłynąć na Elefantyńską wyspę, której nazwa pochodzi od znajdującej się tam niegdyś rzeźby słonia. Po ponadgodzinnym rejsie dopłynęliśmy na miejsce i tam dopiero poznaliśmy siłę monsunu, bowiem jak tylko wyszliśmy na brzeg z nieba lunęło jak z zepsutego kranu, a nasze parasole wyłamywał wiatr, więc w pośpiechu szukaliśmy schronienia pod daszkami małych kramów „z wszystkim”, by przeczekać i wreszcie zacząć zwiedzać znajdujące się na wyspie wykute w skałach świątynie z VIII i IX wieku, bogato zdobione rzezbami i płaskorzezbami. Niestety, wszędzie były małpy – ciekawskie złodziejki wszystkiego, co da się ukraść z ręki człowieka. Młodych oczywiście zafascynowały i na nic się zdały ostrzeżenia, żeby nawet na te kosmate paskudy nie patrzeć, schować kolorowe napoje i uważać na plecaki. Sprytnie małpiszony pozowały do zdjęć, figlowały jak to małpy i odciągały uwagę wyprawowiczów od zabytków. Zwiodły nawet weterana wyprawowego – Szafę, któremu bezczelnie wyrwały z ręki butelkę z słodkim sokiem.

Zwiedziwszy świątynie, wróciliśmy na statek i ruszyliśmy w stronę Bombaju, a ponieważ na dolnym pokładzie były tłumy duża część wyprawy wdrapała się na górny pokład i jak tylko odbiliśmy od brzegu zaczęło lać. Ale jak lało! Ja, Kumar, Rysiu i Kuba schowani za toaletą, ciasno zbici w kupkę, bezradnie próbowaliśmy osłonić nasze podręczne bagaże i myśleliśmy o reszcie ekipy zajmującej niczym nie osłonięty górny pokład. Deszcz ustał dopiero kiedy dopływaliśmy do portu w Mumbaju. A my zmoczeni do suchej nitki ruszyliśmy poznawać miasto.



Pod Wrotami Indii Filip B. opowiedział nam o historii miasta i najważniejszy jego zabytkach, po czym ruszyliśmy w kierunku Muzeum Księcia Walii kolejowego Dworca Wiktorii (dziś Chhartarapati Shivaji Maharaj Terminus), który zachwyca „koronkową” architekturą ze strzelistymi wieżyczkami, centralną kopułą z zegarem, fryzami i płaskorzeźbami. Spod dworca taksówkami wróciliśmy do hotelu, by założyć coś suchego i zjeść kolację w okolicznych restauracyjkach.

Po dniu pełnym wrażeń z ulgą kładłam się spać, ale nie dane mi było pospać długo, bo... o północy młodzi zgotowali mnie i Rysiu urodzinową niespodziankę - odśpiewali nam „sto lat”, złożyli życzenia i wręczyli TORT. Czekoladowy. Pyszny. Pożarliśmy go wszyscy do ostatniego okruszka. Byliśmy z Rysiem zaskoczeni. I nie tylko o to chodzi, że pamiętali o naszych urodzinach, ale o to jak się zorganizowali, będąc ledwie jeden dzień w Indiach.

Kolejny dzień w Indiach miał być i był intensywny. Kumar zorganizował samochody, którymi mieliśmy objechać najważniejsze miejsca w Mumbaju i które dowieźć nas miały wieczorem na dworzec kolejowy, bo niestety nasz pobyt w deszczowym Mumbaju dobiegał końca. Po śniadaniu zapakowaliśmy do samochodów bagaże i siebie i pojechaliśmy do Mani Bhavan, czyli muzeum poświęconego Mahatmie Gandhiemu. W domu obecnego muzeum (kiedyś własność przyjaciela Mahatmy), Gandhi spędził kilkanaście lat swego życia po powrocie z Południowej Afryki.

Po spotkaniu z historią Gandhiego pojechaliśmy do Malabar Hill, czyli ekskluzywnej dzielnicy miasta, zwiedziliśmy „wiszące ogrody”, byliśmy na Marine Drive - bulwarze ciągnącym się wzdłuż wybrzeża, ale też w slumsach, w których mieszkają w wielkiej biedzie miliony ludzi. I to chyba te slumsy zrobiły na nas wszystkich największe wrażenie, bo tak samo jak poraża tam nędza ludzkiego istnienia, tak fascynuje to, że w najgorszych warunkach człowiek potrafi zorganizować jakoś swoje życie i może nawet być szczęśliwym. Na przykład, Dhoobi Ghat, który widzieliśmy, to wielka pralnia ulokowana w slumsach. Tutaj praca zaczyna się o trzeciej nad ranem i trwa do późnego wieczora. W wielkich betonowych basenach dorośli piorą sterty brudów, nieopodal ktoś je odwirowuje, jeszcze dalej ktoś rozwiesza do suszenia... a dzieci biegają pomiędzy piorącymi i radośnie ciaprają się w wodzie. Ot życie. Normalne.

A my tak jeżdżąc po mieście w końcu postanowiliśmy coś zjeść i odpocząć przed całonocną podróżą pociągiem do Kolhapur. Niestety pełen wrażeń dzień zakończył się dość kiepsko, bo kiedy przyjechaliśmy pod dworzec i zaczęliśmy wypakowywać bagaże okazało się, że brakuje plecaka jednego z uczestników wyprawy - Kamila K. Wyparował, czyli został ukradziony. Kiedy? Jak? Przez kogo? Możemy się tylko domyślać... Rysiu z poszkodowanym zgłosili nawet sprawę na policję, ale bez nadziei, że zguba się odnajdzie. Ale jak podróżować bez bagażu? Kamil twierdzi, że łzej...